1842. 10 MAJA Nr. 14.

PRZEGLĄD NAUKOWY

RZUTY JĘZYKOWE.

Cóż rozmaitszego nad mowę ludzką, z tylu oddzielnych cząstek ułożoną, w tylu kształtach i kolorach, a każdy z odcieniem, z właściwą sobie teoryą z ruchem i organizacyą bez końca. A znowu w samym processie wzrostu i rozwijania, czyli w stosunkach martwego ciała do czynnéj i ożywiającéj siły, jakie pasmo stopniowań poczynając od nieruchomych warstw, aż do gruppy nowo-europejskich i starożytnych języków i do bogatszéj nad obie sanskryty. Jedne z nich jak nieżywe utwory, nie posuwają się w przestrzeni, ani kroku nie czynią ze stanu materyałów do stanu uprawy i ruchu.

Inne przeciwnie, na szczupłéj częstokroć posadzie, wysnuwają z siebie wielo-stronną i bujną wegetacyą. Inne znowu, z przeznaczenia historycznego poczęte na gruzach starodawnéj budowy, kształcą się w duchu téj doby, na jakiéj zapadłą mowę zastały. Inne nakoniec w samym zarodzie wystawione na działanie obczyzny, już mącą swe żywioły z przydanemi, ztąd barwa ich pomieszana z kilku, ciemna, nie zrozumiała. Wszystko to przykłada się dziwnie do rzucenia osłony na oblicza mowy, zaciera znamie ogółu, wikła nitkę nie zawodnéj jedności. Wszakże dnem tych milionowych zjawisk, podstawą, utrzymującą całę grę mechanizniu, jest jeden nierozdzielny duch, ten sam którego filozofowie zwą królem wypadków, a który w rzędzie pierwiastków, do uprzedmiotowania siebie używanych, kładzie mowę na czele. Więc ta ostatnia nie jest to znamie umówione albo narzucony spadek, lecz wbrew teosoficznym stanowiskom, jest dziełem ducha, jego rozumnym utworem co rośnie samodzielnie, rozwija się w kierunku zasad organicznych. Koniecznym wypadkiem pomienionego charakteru mowy, jest jakieś uczucie ogółu, wspólnie rządząca teorya. To filozoficzne powinowactwo składających ją indywiduów, ma jeszcze stronę dziejową, któréj wyrazem jest faktyczna tożsamość żywiołów w szczególnych językach. Jakoż odsuńmy na chwilę znamiona miejscowego ducha, oddzielmy wpływy czasu i przestrzeni, czyli kładąc skutek za przyczynę, zapomnijmy o indywidualnych drogach przeistaczania się wyrazów na danem siedlisku, a pozostanie jedno nie złożone ciało, to jest mowa ludzka, najszlachetniejszy owoc duchowego życia. W takiem tylko znaczeniu nauka uzyskaćby mogła charakter wyższy nad powszednie kanony w ciasnym obrębie praktyki wykute, a wzniosłaby się do stanowiska, jakiego się wiek domaga i jego dążenia. Słowiańszczyzna, nie jest że to system zupełny, natura oddzielna z wyłącznem sobie prawem krążenia, a zarazem jéj

układ czy nie jest echem powszechny teorji ducha? Owóż zapytania których w tym zawodzie dotknąćby wypadało.

Stawiając mowę w rzędzie rozumnych utworów ducha, powtarzamy tylko dawno już okrzyczaną zasadę. — Czas już zrzucić z siebie to przekonanie, mówi uczony Sommer, że języki są darem odziedziczanym zkąd inąd i rozerwanym na części przez ludzi. Więc należy ją widzić tak, jak widzi szkoła współczesna, jak ją maluje nie jeden z badaczów.

Lecz obok wspomnianéj własności, jest ona czysto podmiotową bo wyraża pojęcia w świetle względnem, to jest jak się każdemu z osobna przedstawiają, i tu poczyna się rozgraniczenie ogółu, bo naród upatrzywszy sobie w zjawiskach pewną część ulubioną, odegrywa ją też w pewnym tonie. Tym sposobem języki w miarę oddalenia się od źródła zmieniają rodzime rysy, z warunków ziemi i powietrza, z dążności towarzyskich i politycznych, wybierają różne soki, tak iż się z czasem już poznać nie mogą. Dopiero zadaniem ducha jest zebrać w jedno ognisko samowiedzy tu i owdzie rozwiane brzmienia, pozarastane pierwiastki, słowa, a czasem nawet i zdania (bo taką skalą mierzyć można różnice). Ztąd teorya mowy, jak wszelka teorya, będzie owocem uznania się ducha w tym rzędzie zjawisk, uznaniem w jedności pomimo tak ogromnéj liczby form, bo wszelka różność według słów nowéj nauki jest tylko stroną ducha; owszem wszystkie koleje kształcenia się mowy będą tylko postępem organizmu wewnętrznego.

Ten wewnętrzny organizm zakreślony współcześnie z innemi zarodami ducha, jest jak ziarno heglowskie mieszczące w sobie całą massę przyszłych oznaczeń, a zarazem pobudkę do ciągłego stania się i wzrostu. Więc wszelki układ językoznawstwa poprzestający na pewnéj wybranéj dobie, wykracza przeciw zasadom prawéj filozofii, bo pomija chwile ważne w sprawie mownego udoskonalenia, acz mało znaczące na pozór. Jak duch historyczny uznaje się w indywiduach

a odrębne w tym celu zachodzące wypadki, są wszystkie bez wyjątku wynurzeniem jego istoty, równie i w postępach mowy ludzkiéj mniemane zboczenia są tylko złudzeniem oka, a w istocie nie leżą za granicą idei wziętéj za normę, bo każde przykłada się wspólnie do jéj oddania. Już dawno pewien biegły recenzent uczynił wyrzut Kühnerowi że kreśląc teoryczny obraz greczczyzny wypuścił z oka późniejsze periody. Język mówi jeden z naszych pisarzy, nie jestto strojem kobiecym wystawionym na dziwactwo mody i wymysły przymilenia, któryby wolno było giąć, wykręcać i przerabiać, aby go potém porzucić i zaniechać. Ale kiedy podobne dziwactwa, weszły już w poczet dziejowy, teoretyk nie może od nich odwracać oczu, w ogólnym obrazie czyto wzrostu, czy upadku, czyli raczéj obudwu, mają też i one swoje nie zaprzeczone miejsce, chociaż niekiedy będąc wyrazem zepsutéj idei. A przytem historya wszelkiéj gałęzi życia, jestto scena odpływająca od nas co chwila, nie godzi się potępiać żadnego kierunku:

Lächerlicher, du nennst diess Mode, wenn immer von Neuem
Sich der menschliche Geist ernstlich nach Bildung bestrebt.

Ale z drugiéj strony jakiż to naród poszczycić się może posiadaniem wszystkich momentów swojego udoskonalenia? Przeświadczenie będące niejako wieńcem poprzednich dzieł, przebudza się nie prędko ze snu zjawisk, naród oddany ciągłéj czynności wykończenia samego siebie w praktyce, ogląda się późno na własną przeszłość, w téj linii następstw jego podmiotowość zasklepiona jest głęboko, zawikłana w pęta. Więc naród w bliższych dopiero epokach wypowiedział się przed nami. Europa była świadkiem skonania Rzymu i Grecyi, zna świetne godziny w ich literaturze, słowem ich wiek dojrzały i ostatnie drgania umysłowe poznała do gruntu, lecz drugi koniec téj cywilizacii jestże nam znany? Wiara

w prawdziwość pomników dawnéj słowiańszczyzny, które jedynie mogłyby oświecić piérwotny stan jéj mowy, pozostanie na długo, może na zawsze — wiarą wystawioną nieustannie na powiew sceptycyzmu.

Tu dłoń rysująca przy piérwszym zamachu chwieje się pomimo woli, rozum nie ufa własnym pomysłom, bo nie sądzi aby zdrowym był pokarm co je zasilał. Tworzy prawa i buduje wnioski, lecz sam, znając ich wagę formalną za treść nie ręczy — przepuszcza teoryą porodzoną w wieku, przez chroniki i pieśni ludu, przez zabytki starodawnéj poezyi i prozy, a w tém potyka się o formę, o zwrot sprzeczny z duchem współczesnym, o wyobrażenie nie przypadające do miary wiekowéj, a to wszystko trąci faktem podrzuconym, fałszem! wszelako w téj wątłéj siedzibie są dwa potężne żywioły, z natury obwarowane od szczerbów czasu: mowa gminu i pieśni. O przymiotach pieśni nikt jeszcze nie odezwał się tak świetnie, w tak mocnych rysach charakteru ich nie odmalował jak autor »historyi literatury.« Mowa gminna jestto świątynia któréj badaczowi w żaden sposób pomijać nie wypada. Na trwałym jéj gruncie pozostały wiernie dochowane ślady świadczące o wędrówkach myśli, o wstrząśnieniach rozumowych, zostały znamiona różnych peryodów mało albo zupełnie nie tknięte, nie strawione w przemożnym elemencie towarzyskim, w naczyniu przybranéj z boku cywilizacyi. Kiedy na skinienia historyi rozpadną się równocześnie poczęte jedności, a przejdą w dialekta, w osobne systemy, tym czasem narzecza gminne zatrzymują rodowe piętno, wspólne przysłowia powtarzają, nucą piosenki jednakie, dzieląc się nawzajem wyrazami, jak tabliczką gościnności. Tu dopiero w obec gminu, powolnego w biegu do reformy nie skorego, niegdyś jedne a późniéj rozdzielone ogniwa, wracają do tożsamości z któréj wyszły na początku. Mocny to granit nie giętki na nowość, lecz pilnie strzegący od najścia obczyzny, trwale do-

trzymuje tonu, którego w karby opisu muzycznego ująć nie podobna (*).

Dwie przeciwne sobie zasady składają mowę: *materia* to jest skład substancyonalny w dźwiękach i brzmieniach zawarty, tudzież *siła* co martwy żywioł przywodzi do ruchu, a te dzwięki i brzmienia wynosi do potęgi organicznéj. Jednością

(*) Niepłonnie uważa się ton gminny za skazówkę prawego brzmienia. Że pominę i inne szczegóły składające indywidualność języka, tak nazwane rynizmy, gdzież się w tak czystéj i nieskażonéj formie zachowały jak u ludu? Dość upowszechnionėm jest mniemanie że one są piérwiastkową własnością mowy naszej. Wszakże oprócz francuzczyzny, znajdują się brzmienia nosowe w tylu językach. Sankrycki w odpowiednich razach używa głosu nazwanego Anuswara, formy greckie i łacińskie odpowiadające brzmieniu ą w imiesłowach (mogący i s. p.) są podobnież nosowe. Brak rynizmu u pobratymczych Słowian, jest tylko ujemnym zarzutem. Przytém przemiana dzwięków: będę (budu) mogący (moguczy) i t. p. powtarza się i w greckim τυπτουτϑι (τυπτουσι) λεοντσι (λεουσι). Wprawdzie mogło się to brzmienie nagiąć do stroju francuzkiego, lecz nie wypada ztąd aby wprost było przeniesionéj, gdyż organu zupełnie różnorodnego wstawić niepodobna: Zachodni rynizm rozwinął się z głoski *n*, jak w polskim i innych. Uczeni Sanskrycy wahają się równie w użyciu anuswary i głosek *n* i *m*. Zepsucie organu muzycznego zaszło najdaléj w salon, to ostatnie i najlichsze ogniwo postępu umysłowego. Wieśniak wymawia wcale inaczéj, i ten jego instynkt, tak jest mocny, że pomimo nałogu, pomimo konieczności obcieranie się około uczniów Bon i ezcicieli dobrego tonu, czujemy zaraz z piérwszego wyrazu olbrzymią różnicę pomiędzy właściwém i męzkiem brzmieniem, a jakąś dziwaczną, wyschłą od pieszczoty żeńskiéj wymową. — Porównaj przedmowę uczoną i wymowną Wojcickiego do dzieła »Przysłowia« — Długoż jeszcze niestety, ta podgryziona, zewsząd opadająca budowa francuzczyzny uwodzić będzie zdrowe oczy słowiańskie, łaknące życia i ruchu? długoż pełny oburzenia głos, będzie głosem wołającego na puszczy? Niech sobie jeszcze chorowite serca zamyślają o dniu odsieczy, duch męzki jest już za starym dla piastunek.

materyi językowéj są tak zwane pierwiastki, czyli pewne nie podzielne cząstki z jednéj, dwóch (rzadko trzech) głosów złożone, które mają niékiedy rzeczywistą, zwykle zaś tylko atomiczną wartość. Tak np. *b* jest pierwiastkiem bytu, ztąd rozmaicie, podług danych warunków, rozwija się cała familia wyrazów wspólném pojęciem ożywionych: być, zbytek, obywatel; fui, fuam, fio, futudus; i t. p. St jest pojęciem spoczynku: stan, stoję, stare, stehen i t. p. Można je w duchu heglowskiéj nauki odnieść do stanu mocy, czyli zarodu (δύναμιξ, potentia). Leżą więc przed dobą stania się dla myślącego, stać się bowiem mogą w dowolnym kształcie i kierunku. Że jednak w rzeczonym, zarodowym momencie wyrazów, jest i stroną dziejową, czyli inaczéj, cały okrąg wzrostu opisany jest na owym atomie bez formy, dowodzi geologiczny rozkład języków. Im późniejsza chwila, tém większą spostrzegamy dążność do rozgałęzienia, do zgłoskowego przybytu, gdy tym czasem w dolnych warstwach sama krótkość, zżymanie się, w jakieś nieznane, uproszczane ognisko. W Sanskrycie raz jeden występuje pierwiastek faktycznie, a to w imieniu. Uczeni indyjscy, powiada Bopp, wyobrażają sobie imię w oderwaniu od wszelkiéj formy np. pit od pitry (ojciec), mit od mitry (matka). Ślady tego początkowego brzmienia zostały tylko w złożeniu. A u nas, kto wie czyli podobne stanowisko nie wyświeciłoby wielu gramatycznych zagadnień. Imiona przyrastające do innych, zdejmują z siebie wszystkie cechy znamionujące ich, bo kierunek złożonego pojęcia, czyli formę, bierze na siebie druga połowa wyrazu. Forma wyrazu *piérwszy*, podług ustaw prostéj analogii przypuszcza poprzednią, prostszą formę. Gdybyśmy więc na to przypuszczenie nie znaleźli innéj podpory w narzeczach pobratymskich (ruskie pierwyj), złożenie dostatecznieby nas obiaśnić mogło: pierwotny, pierworodny, pierwiosnek. Również i łacińskie primus (prior) w połączeniu, wskazuje zatraconą formę: pridie (tak jak hodie). Już wyżéj nadmieniliśmy że w dialektach

przechowują się szczątki różnych peryodów. Na tem miejscu powyższa myśl przybiera następującą postać: jeden szczep posiada słowo w bliższym a drugi w dalszym stopniu od źródła; tak np. *naparstek* jest gałązką już odciętą od zarodu, który w stanie rodzimym jeszcze się znajduje w inném narzeczu: perst (palec). Podobnież piérwsze stanowisko wyrazu *roskosz* została w polskiém: kocham, a obce ruskiemu, toż samo o wyrazie *zapas*. W tych i innych zjawiskach języki wyrażają skłonność do wybicia się ze szczupłych obrębów pierwiastku, do osiągnienia co raz wyższéj organizacji przez jego zatarcie. Co do saméj istoty, to jest znaczenia substancyonalnego, atomy mowne należą do rzędu tajemnic. Rzeczą teoryi, mówiąc ze sławnym autorem porównawczéj Grammatyki, jest zbadanie fizycznych i mechanicznych praw języka i wskazanie początku form. Tylko tajniki materyi zostać muszą nietknięte (*).

A zatém daleką jest od niéj myśl wytłumaczenia dla cze-

(*) Bopp Vergleichende Gr. — Wyznać nalęży iż w układzie piérwiastków, jak i w ogólnym duchu mowoznawstwa, zaszły wielkie poprawy. Podług staréj metody samogłoski nie mają czynnego udziału w poczęciu wyrazów. Wspomniany przez nas autor (Redslob) przy zbiorze Grammatyki Ewalda stanął w obronie zagrzebanego Systemu, w innych przedstawiając go barwach. Wszakże w małéj prawdzie liczbie nadarzające się fakta dowodzą, że i samogłoskom w rzeczonéj sprawie, przedmiotowego znaczenia odmawiać nie wypada. Ten domysł potwierdzić gotowa sama porównawcza Grammatyka. Że samogłoska i jest istną zasadą, nawet dwóch przypadkową zgodność pokazujących familii, widzić można w Słowiańskim, Germańskim, Greckim i Sanskryckim. Samo i stanowi nie domniemaną lecz faktyczną formę zaimka w Słowiańskim i staropolskim (*iże, i, ji*) który w dalszym ciągu zachował jeszcze do dziś dnia nieskażoną postać (ich, im). Powtóre jest piérwiastkiem słowa *idę* — Dobrowski przyjął go w poczet (Institutio L. Sl. str. 98) piérwszego rzędu pierwiastków — Por. *Hartunga* str, 115 — 119.

go i oznacza *bieg* (ire, iść) a *sta* spoczynek, nie zaś *bieg*. Przeciwnicy historycznego rodzeństwa narzeczy ludzkich, a w ich liczbie Redslob (*) odwołują się w tym względzie do stosunków ducha, do fenomenalnéj natury. Nie zaprzeczając téj antropologicznéj ustawie tytułu prawdy, możemy jednak zasłonić się przeciw niéj tylekroć wspomnianą utratą pierwiastków, spostrzeżemy nie raz iż słowa, czy to filozoficznie odpowiadające sobie, czyli podaniem tylko przeniesione do innych narodów, pokazują formę urobioną nie w naczyniu własném, lecz w obcém. Tak np. łacińskie carmen, utworzone jest zupełnie nie w systemie narodowym, ztąd leksykografowie mylnie wykładali jego pochodzenie. Polskie *patrzyć* i ruskie *smotr* w jednakiej z nim kolei (**). Jak często zno-

---

(*) Myślą jego jest, że natura zewnętrzna posiada głosy równie jak i świat wewnętrzny, lecz głosy nieorganizowane (inartikulirte) a zatem brzmienia *κατ ἐξοχην*, to jest spółgłoski. Duch zdejmując te brzmienia, wymawia je ze znamieniem własnego podmiotu. Bo zachowując porządek w jakim się objawiły, oznacza następstwo i *rozdziela* fenomenalne stanowiska jedne od drugich przez samogłoskę! Scisłe rozumowanie i głębokie, lecz brakuje w niem drugiéj strony przedmiotu, którą Bopp dojrzał i wyświecił.

(**) Ważnem a trudnem zagadnieniem jest odchylić z boku przyrosłą cząstkę do wyrazu. Niewłaściwie, opacznie byłoby zdaleka wyszukiwać skazówki do wytłumaczenia rodzinnych zjawisk, jednak ku większemu wzmocnieniu dziejowéj szkoły, każdy powie, że przytoczona forma cudzoziemska, jawnie pobudza do dalszego rozdziału w słowie *patrzą*. Pa, jest cząstką *nierozdzielną*, mówiąc naukowo, jéj byt spostrzegać się daje w związku z innemi: pagórek, padół, pazłotko, pamroka, pamiętać; w ruskim pasynok i t. p. Rzucając się głębiéj w starożytność, znajdziemy jeszcze pomienione cząstki w stanie samodzielnym, tak np. przyimek słowiański woz, odpowiadający polskiemu *wz* albo *wez* (wezbrać, wschodzić, wziąć, wzajemny, wezpół, wzdłuż), występuje jeszcze odrębnie, błahodat, woz błahodať — Podobnież roz (wschodnie *raz*) zkąd różny rozbrat i t. p. zachowało się jeszcze u Rossyan, którzy mówią:

wu ogniwa braknące odszukać można środkiem porównania. Tak przejście od *paść* do *pasterz* toruje pośrednie w Sanskryskiem: pasos; dać, datek, udatny i sanskr: datar; kto, kiego (Sansk. kas). Gdyby *i* pierwiastek zaginąć miał całkiem, (jak już zaginął w połowie) na gruncie słowiańskim, znajdziemy go po innych miejscach. Cerkiewne *Az* nie ma żadnéj analogii w rodzie swym, lecz jest w staro-indyjskim *azam*, w Zendzie *azem*. Cóż powiemy o znanem powszechnie łamaniu się głosu w dalszém wyprowadzeniu zakończeń i pochodnych słów: świat, świeci; miasto, mieści; róg, rogowy, i t. p. kiedy w staro-niemieckim takież same zjawisko ujrzymy: *ast*, (gałąz) w liczbie mnogiéj *esti;* anst, drugi przypadek *ensti;* bugun, bogen i t. d. Sprawdziło się więc zdanie Boppa, że nowo-odkryta część świata w literaturze (Sankryta), nie tylko rozwidni stosunki familijne pomiędzy człon-

---

wroż (oddzielnie)—Już w inném miejscu nadmieniliśmy, że wszelkie przyimki, są tylko formami —Tyle razy wspomniony autor *teoryi tworzenia się przypadków*, dał piérwszy pomysł sprowadzenia cząstek nieodmiennych do piérwotnéj doby, to jest rzeczonéj. Na utworzoną tym sposobem miarę przeniosł wiele faktow, przystały do niéj ledwie że nie wszystkie. Zapatrując się z podanego stanowiska na nas w materjał językowy, spostrzeżemy nową podporę myśli porodzonéj w wieku. Owoż tedy dla przyimków naznaczyć by można trzy doby: piérwotną, rzeczową, ta leży aż na samem dnie w dziejach organicznego postępu mowy; drugą środkową, w któréj przyimki wyłącznie wzięte podnoszą, się do potęgi kierującéj wyobrażeniami, trzecią i ostatnią kiedy pewna ich część już się o własnéj mocy nie utrzymując, przechodzi do związku, i te nazywamy nierozdzielnemi — są to najtrudniéjsze do rozwiązania czynniki, wrastając w obcy elemént, utracają cóś i ze swojéj istoty, a to przez wzgląd na prawa harmonii. Dobrowski daje ciemne wytłomaczenia początku słowiańskiego *wiezdie* (wszędzie) albowiem odnosi go do pewnéj jedności, gdy tymczasem jest to zbieg *dwóch* żywiołów: *wieś* (wszystek) i *die* (polskie *dzie*)— Że ostatnia połowa nie jest tu syllaba servilis, (mówiąc jego ter-

kami europejskiéj rodziny, ale nawet wewnątrz ich samych uśmierzy walkę żywiołów, zbliży oddzielone dialekta. Z kilku rzuconych tu bez celu ostatecznego faktów, możnaby przeczuwać, iż pojednanie systemu dziejowego z filozoficznym, i przyjęcie obu za równoważne czynniki w tworzeniu mowy, jest sposobem wiodącym najkróćéj do wyjaśnienia rodzeństwa języków, przynajmniéj dopóki historya nie odkopie nam kanałów, któremi szły ludzkie pomysły i łączyły się z sobą, albo na odwrót, nie umorzy na zawsze poetycznych uroszczeń do powszechnéj jedności. — Albowiem filologia nieożywiona promieniem historyi, błąkałaby się bez końca po czczym przestworze rozumowań, przetrawiając siły żywotne i niszcząc je brakiem żywiołu, jak znowu dla historyka próżno stoją otworem gruzy przeszłości, w ich mrocznem łonie ukryte napisy milczą, hieroglify nie nauczą, bo od nich przedwiecznéj myśli

---

mieniem), lecz istotnem oznaczeniem miéjsca, dowodzi naprzód polskie wszę-dzie, wszę-dy, powtóre wahanie się słowiańskiéj, nestorycznéj formy (иде, гдѣ, кдѣ) pomiędzy głoskami *k* i *j*, z których każda ma siłę względności (relativa), nakoniec samo słowo zdie, (u Nestora w znaczeniu *zdieś)* będące widocznym składem wskazującego *s* (siej, siuda); *die* o którem wyżéj mówiliśmy — Ten zbyt może drobiazgowy przykład dowodzi nam, jak trudną jest walka z martwym Żywiołem, a zarazem jak słodko jest po gotowych, długą pracą dobytych, wnioskach wspinać się. Dobrowskiego zasługi w mowoznawstwie słowiańskiém są wyższe nad wszelkie słowa. Gdyby nie on i oprócz tego jedno jeszcze rownie wielkie imię, słowiańszczyzna nie weszła by dotychczas w grono porównawczéj Grammatyki. Co do łamania się głosów wspomnionego w tekście, odsyłamy czytelnika do Boppa w oddziale zwanym: układ pisma i brzmień (Schrift und Lautsystem) — Dodajemy tylko że przemiana dialektyczna samogłosek (miał, imieł; biały, bieły; Bóg, Boh) i pochylanie się ich (hawarit zamiast howorit), zupełnie odpowiada stosunkom narzeczy indyjskich i greckich (por: η i α doryckie) i że podobne powtórzenia zjawisk są czemś więcéj jak grą przypadku. Myśl o j - dności wywołana na scenę przez dzieje, jest zarazem potrzebą i ulubionym przedmiotem ducha! —

dopytać się nie umie, więc tu zapada osłona na literaturę narodu, jego światło i uprawę, jeśli druga dłoń nie poda klucza do wypadków, do tajemnic wieku.

Ostatnim aktem w pierwiastku, a zarazem najpierwszym krokiem do stanowiska podmiotowego, jest nadanie mu pewnéj w duchu umówionéj wartości. I ten czyn, nad który już wyżéj pierwiastek wznieść się nie może, stanowiłby, słabą stronę języka i zniżył go do poziomu machinalnych utworów, gdyby rozumne następstwo w układach *znaczeń* panujące, nie służyło za osłonę, a zatem nie powróciło filozoficznego znamienia, którém słusznie szczyci się mowa. Sama bowiem ta zasada, że znaczenia wyrazu (pierwiastku) poczęte w zmysłowości, posuwają się coraz daléj i coraz wyżéj drogą przenośni, że słowo, jak dąb wytrwały, przeżyć musi coraz to nowo zakwitające na niem wyobrażenia, sama ta myśl o ciągłem przebieganiu pojęć bez końca i miary, dowodzi czém jest ta postać olbrzymia: z jakiemi prawami przyszła na scenę i czego po niéj spodziewać się mamy. Świat starożytny przeminął, zawarł oczy i usta, a jego idea z rozbitéj i zepsuciu oddanéj formy wymknęła się, uleciała z popiołów i gdzieindziéj osiadła. Myśmy-to odziedziczyli stare życie wielkie i potężne, dzielimy się teraz przeszłością, lecz kierunek zupełnie w inną stronę obrócony, przeistoczył ją zupełnie, zmienił wagę i w innych do ducha postawił stosunkach. Porównajmy jakiekolwiek wyobrażenie z dawnych przed chrystusowych wieków z wyobrażeniem nowoczesném, jaki przedział, choć jedném oznaczone wyrazem?

Mówiliśmy dotąd o pierwiastkach, to jest o przedmiotowym elemencie języka. W nich leży martwy żywioł wystawiający w cieniach świat fenomenalny. Mowa uważana na tym punkcie jest jeszcze bez życia, i uzyska go nie pierwéj, aż duch zatknie na materyałach znamie Samowiedzy. W ówczas dopiero, pierwiastek stanie się wyrazem, ze stanu mocy i zarodu zajdzie w okrąg rzeczywistości duchowéj: Więc *sło-*

wo kończy i zamyka process, bo ześrodkowane są w niéj dwie wielkie połowy przedmiot i podmiot, bo jest owocem walki i pojednania ducha z żywiołem. Chwilą odpowiadającą téj dobie w języku jest nadanie formy. Przez formę, pojęcie nabywa granic, zasuwa się w ramę częściowego stosunku; konieczność zmiany tego stosunku pobudza pierwiastki do miotania się i ruchu, a grę układa do harmonii. Więc formy organiczne są bezpośrednią miarą potęgi umysłowéj narodu. Posłuchajmy tylko, co nam wieść niesie o językach Azyi a szczególniéj o chińskim. Zdaje się że duch szukający wszędzie przedmiotu do oznajmienia siebie, zapomniał o téj krainie zastawionéj murem od reszty ludzkości. To też ów możny organ, za pomocą którego ludzie obdzielają się wyobrażeniami, wraz z innemi sprężynami życia, drzemie po dziś dzień w roskosznéj siedzibie materyalizmu. Tłumy zjawisk cisnące się gwałtem do przybytku ducha, próżno oczekują go, bo ten mówiąc słowy kościoła, umarł i pogrzebion. Przeciwnie w Europie, gdzie człowiek mocuje się ze światem zewnętrznym, a trudem wielorakim okupuje najmniejszy dobytek, słowem gdzie przemoc natury nie pozwala zasnąć na chwilę, jaka świeża postać, jak ruchoma, a w języku jakie pasmo uprawy i wzrostu, ile form i zwrotów!! Języki nasze, powiada Schlegel w dziele Observations sur la langue et la littérature provençales, posiada dziwną władzę tworzenia nieskończonéj liczby słów i wyrażania zachodzących pomiędzy niemi stosunków, za pomocą małéj liczby zgłosek, *które wzięte oddzielnie nie mają żadnego wprawdzie znaczenia*, lecz które dokładnie wyświecają znaczenie słowa. Odkładając do dalszego ciągu zarzut przeciwko drugiéj części tego zdania, widzimy, że sam Fryderyk Schlegel, który odmawiając przybocznym albo końcowym cząstkom (flexion) znaczenia, to jest uważając cały system zakończeń za wypadek trafu, chciał poniżyć nasz szczep języków przed semityzmem, nazywa je jednak organicznemi (»o Mowie i Wiedzy Indyan«) —Gdybyśmy stanowi-

sko indo-europejskie zamknęli nawet w obrębach saméj słowiańszczyzny, tedy jéj charakter żywy, jéj roślinny sposób rozwijania się od pierwiastku do obszernéj, kilkakrotném dotknięciem ducha oznaczonéj budowy, dowiódłby niepomiernéj wyższości (*) wspomnianego rzędu. Albowiem słusznie sobie można rokować z obecnego zamiłowania słowiańskiéj przeszłości, że teorya mowy do tak wysokiego stopnia podniesiona, przejdzie i do nas, a badania w zakresie języka czynione wyniesie za progi rapsodycznych wniosków, napoi i nakarmi filozofią, jak napoiła już inne częśei żywota.

Nabrawszy w siebie zjawisk, w obec których zrodził się i wzrastał początkujący duch, poprzestaje chwilowo na tym

(*) A. W. Szlegiel a za nim Bopp opierając się na stosunku materii do forny, dzielą języki na trzy rzędy: 1 języki z jednogłoskowemi piérwiastkami nieprzyjmujące zasady organicznego wzrostu, bez mocy łączenia się wzajemnego, słowem bez grammatyki, gdzie wszystko jest jeszcze w stanie surowego piérwiastku a gra pojęć wyraża się jedynie przez zmianę stanowiska —Nie darmo naczelny filozof wieku wyłączył prawie zupełnie tę gałąź człowieczeństwa ze swojego obrazu. W. Humbold rzucił ciekawe rysy »w Lettre à M. Abel - Remusat Sur la nature de forme Grammaticale et sur le génie de la langue chinoise.« 2 Języki z jednogłoskowemi piérwiastkami z zasadą wzrostu organicznego i które na téj tylko drodze uzyskały grammatyczne piętno. Piérwsze miéjsce w tym rzędzie, tak, z dziejowych jak i filozofii względów, zajmuje sanskryta i przyległe jéj młodsze odnogi indo-europejskie. Ruch i odcienia wyobrażeń oddają się tu przez przybrany zewnętrzny żywioł, który przylega całkowicie do głownéj budowy, a w miarę oddalenia się od początku traci byt samodzielny, z nią żyć wspólnie poczyna i krążyć. Kto wie, czy nie ta okoliczność spowodowała Fryderyka Schlegla do mniemania, że nasz Szczep języków rozsuwa się i kształci mocą dokładnie nieżywych cząstek. Głównie idzie tu tylko o wyjaśnienie, co głęboki badacz rozumiał pod swojem *Flexion*. Rozbiór jego zdania znajdzie czytelnik w § 108 u Boppa. Dodamy, (jeżeli tylko godzi się użyć podobnego wyrażenia), że gdy-

biernym narzuconym sobie zawodzie. Podobna rola wystarcza w piérwszych dobach istnienia. Lecz wkrótce rzecz zaszła o wysnuciu z siebie powziętéj karmi, oddaniu jéj już nie w suchéj przedmiotowéj formie, ale w obrazie oświeconym przez promienie wewnętrznego życia. Na ówczas duch, zwrócił uwagę na udział własny w sprawie spostrzeżenia, policzył się ze światem i poraz piérwszy pomyślał o stosunkach w jakich mu się postawić należało względem otaczających postaci martwych i niemych, a z jego istotą i wymową niezgodnych. Więc wychodząc za materiją, opisał ją własnym okręgiem, własném piętnem oznaczył. Cóż miał przedstawić owoc tego piérwszego spotkania się i walki dwóch pogra-

---

by przed twórcą porównawczéj Grammatyki odsłonione były całkiem oblicza świata Słowiańskiego, dostrzegłby w nim nie jednę podporę ulubionéj sobie myśli. Tymczasem Słowianin niech podpowiada mu fakta, wzmacnia chwiejącą się czasem teorją, bardziéj w przeczuciu uchwytaną, niżeli w formie wniosku. — 3 Języki porodzone w piérwiastkach z odmienną naturą. Trzy grube brzmienia rozłożone na dwie zgłoski stanowią ich podstawę. Ten rząd obejmuje same tylko semityczne plemiona, posiada zaś obok własności łączenia i przybytu organicznego, zarazem władzę wewnętrznego poruszenia piérwiastku Jest to charakter niesłychany w odnogach indo-europejskich; oznajmia się zaś w przemianie srodkowych samogłosek, która nie jest umówioną przez potrzeby dzwiękowe, nie wypada z praw rodowego przeistaczania się głosów, lecz pociąga za sobą już samą różnicę znaczeń. Trudno sobie wytłomaczyć aby taki powikłany i sprzeczny układ sprężyn żywotnych, miał być znamieniem doskonałości. Niedołężne tylko utwory chcą brak sił przyrodzonych zasłonić sztuczną, ujemną potęgą, przez zagmatwanie wątłych nici; wielkość stąpa po prostu, dodatnie, obszerną drogą pośpiesza do celu — Stosunek Semitycznéj rzeszy do innych wraz z jéj przymiotami, wykazał Ewald w swéj znakomitéj Grammatyce. Godność dzieła klasycznego dla chcących korzystać z cudzych wywodów, nie upadnie bynajmniéj pod ciosem najzajadliwszéj w swiecie krytyki, jaką wymierzyli na nią przeciwnicy.

nicznych żywiołów? Grube i nieokreślone zjawisko, uwięzione w ramę myślącego, przyjęło na się postać *czynu* przytomnego duchowi (Słowo czasowe). Myśl o piérwszeństwie słowa nad innemi formami, będące zarazem godłem porzucenia staréj kolei mowoznawstwa, pochodzi ze zdrowego nie zaś udanego popędu do popraw a polega równie na rozumowanéj jak i dziejowéj zasadzie. Jakkolwiek bożyszczem ducha jest całość, przedmiot stawiający się przed zmysły niemoże być ogarnięty dokoła, do dna spostrzeżony od razu, lecz po jednéj kropli, po oznaczeniu wpływa do oczu lub uszu, przecieka stopniowo aż do składu myśli i wyobrażeń. Wreście nawija się tu jeszcze stara przypowieść filozoficzna: że przedmioty znane nam są tylko ze skutków (*) — Owoż ten *skutek* przypowieści, przez który zjawiska przypominają się nam niejako, do badania nęcą, jest wyżéj wspomnianym *czynem.* Cóż dopiéro, kiedy rozbiór wsteczny form językowych pokazuje nam, że słowo jest bezpośrednio odnogą i piérwszym postępem pierwiastku, bo ma w sobie i krótkość i wszelki brak dodanych cząstek. Czasownik; powiada Kühner, był dla człowieka na piérwszym stopniu udoskonalenia, dostatecznym; mógł bowiem, wskazując na siedlisko czynności, oznaczyć przed-

---

(*) Dziwić się nam przychodzi, że uczeni niemieccy, trzymając w jednéj ręce znamię mistycyzmu, drugą w téjże saméj chwili rzucają najzimniéjszą w świecie rzeczywistość na młode, ale czasem natchnione, pomysły. Chowaj Boże! aby w tém podziwieniu odzywać się miała wiara w nicestwa zamglone formą tajemnic, w *przepaścistość*, mówiąc pięknym wyrazem P. Tr. ale czyż zgodne jest z zasadami czci należnéj duchowi, takie np. zdanie bezimiennego autora: » Wprawdzie uczy nas każdy język, że umysł prosty w rozwijaniu mowy, z wrodzonego mu uczucia prawdy, postępował sobie z zadziwiającym częstokroć dowcipem, *lecz* równie widoczną jest, że tą wewnetrzną siłą, przy każdém zdarzeniu szczegółowém, kierowały zewnętrzne trafy, ztąd powstała wielka liczba zmian i zboczeń od sciśle logicznych stosunków.« Jest to rzeczywistość, ale z pozoru, nie z treści. Tra-

miot, przez skinienie, albo inny jaki kolwiek zwrot postawy Na odmalowanie zdarzeń tak zewnętrznych, które najmocniéj przemawiają, jak wewnętrznych, które nas dotykają zbliska, spytajmy się instynktu, jaką nam barwę przeznaczy? ta barwa będzie zarazem skazówką dziejowych kolei w języku. W wyrażeniu »gezmi« odzywa się jeszcze ten wstępny stan ducha, na pół-tajemniczy bez pojednania z samym sobą, on żyje jeszcze w zjawisku, nie przez samego siebie. Podobnie ukołysany w bólu i cierpieniach, przemawia, albo raczéj cierpienia mówią przez jego usta »boli« pali i. t. p. kiedy więc tym sposobem widzi co chwila snujące się sceny, widzi je w losie jako to rzekę w jéj czynném oznajmieniu, a wiatr w szumie, to też je chwyta nie całkowicie, pojmuje z ukosa. To pojęcie ranne, jakkolwiek sklepione, musiało przejśdź w późniejszéj chwili do wyższéj samowiedzy, bo inaczéj zamarłoby niedokonanie, bez koloru, bez organizmu.—I stało się wspomnionemu warunkowi zadosyć, czyn przedmiotowy znaleziony za obrębem myśli poddał się jéj więzom, obłokł się w jéj cechę. Nic łatwiejszego jak pokazywać na czasowniku wynikłą ztąd dwoistość. W starożytnym perjodzie mowy, dwa żywioły, które niezawodnie uznać należy za ró-

---

fy zewnętrzne pociągnąć mogą za sobą najdaléj różnicą w sposobie wykonania, o czem już wyżéj nadmieniono, ale wyrugować władzę myśli, w jakimkolwiek zawodzie, ze stanowiska rozumowego, sprowadzić go albo strącić z drogi *logicznych stosunków*, to przechodzi potęgę trafu zewnętrznego.—Jak gdyby postęp wszelkich oznajmień myśli nie był najczystszą najsprawiedliwszą logiką? Wprawdzie, jak powiada Hegel, nie należy pewnemu systemowi przyznawać tego, czego nie posiada, mienić go tém czém nie jest sam przez się, wszakże sam teosoficzny wzgląd na język ludzki dowodzi co za wzniosłe wyobrażenie miano o jego początku i charakterze jeszcze przed dawnemi wieki, więc zdaje się że w przyznawaniu mu wielkich a ciągle towarzyszących zasad, nigdy miary przebrać nie można: *Est Deus in nobis.*—

wnocześne, oddzielone są widocznie; jak wody z odmiennych źródeł wybiegłe płyną osobno, dopóki czas i w jego łonie powite potrzeby rozwijania się, nie wygotuje dla nich chemicznego związku. Wtedy spozierając w przecięciu na powikłane pasma języka, czujemy mimowolną pobudkę do zaprzeczenia mu podstawy rozumowéj. Wszakże czy nie chlubniéj powtórzyć z Freundtlem, że przejdzie czas, kiedy olbrzymia ręka ducha, dostanie aż do gruntu tworzenia się słów, zbada je, jak już zbadała tajniki natury. A podobnego owocu, gdzież spodziewać się mamy, jeśli nie na polu porównań? jeżeli nie w dziecinnym wieku ludzkości? Tak stosunki rodziny, będące wzorem i osnową politycznéj budowy ludów, zaciemniają się i giną w formach społecznych; tymczasem na wschodzie widać je dotąd w piérwotnych zarysach. U narodu, co to się szczyci starszeństwem plemiennem, słowo jest w stanie jeszcze tak nowym, nosi na sobie tak jawne ślady fizycznego przyłożenia, że ztąd łatwoby wziąść można naukę o sposobie wzrostu, o linii w któréj się mowa posuwa (badami, dawami). W greckim, najdawniéjszym, w rozumieniu ostatecznéj teorii, jest czasowanie *mi* (*ἵστημι, διδωμι*). Któżby tu nie przywiódł sobie na pamięć słowiańskiéj postaci (czyt[illegible]n, jeśmi)— W drugim okresie kształcenia się form, któryśmy nazwali chemicznym, przypada zwijanie — Greckie słowa i łacińskie przeszły na o (*lego λύω*). Ostatnie w niektórych razach dotrzymują starożytne znamię *sum*, *inquam* i t. p. To przejście od nosowego zakończenia do krótszego, dzieje się zupełnie w takim porządku jak *homo*, *caro* od *caren* i t. d. ma ścisły związek ze słowiańskim: piszę, piszu; zowię (od zowiem, na wzór wiem), prawim, prawię, prawlu (*). Nie

(*) Zamiast chęci poniżania albo wywyższania językowéj wartości oddzielnych szczepów, czy nie zbawienniéj byłoby pomyślić o dziejowo-filozoficznych stosunkach łączących je nawzajem? Jak każda gałąź życia umysłowego, tak i sam układ głosów musi iśdź za wro-

rozwodząc się nad przytaczaniem powszechnie znanych faktów, powtórzymy już nieraz wyrażone zdania, że jeżeli co, tedy formy dowodzą najbardziéj *dziejowéj* jedności języków, nie zaś antropologicznéj wyłącznie, jak mieć chcieli niektórzy. Wracamy do strony rozumowanéj. Człowiek wychodzi z konkretowego stanowiska. Ale skłonność do ogólnéj jedności, w któréj jest poczęty prędzéj czy późniéj odezwać się musi. Czyny oddane w *słowie* jakkolwiek odznaczają się już wyrobieniem duchownêm, zostają jednak zawsze czynem—jednym z tysiąca, z mnogości. Potrzeba je bardziéj jeszcze uduchownić, wynieść do potęgi oderwanéj, coby już żadném oznajmieniem się faktyczném nie tchnęła.— Dzieje się to przez uabstraktowanie czynu, przez wystawienie go w znaku ogólném. Tym znakiem ogólnym jest słowo κατ'ἐξοχην, w niém filologiczny umysł uczynił krok najważniéjszy prawie. Dla oznaczenia podobnego aktu myśli, mowa udaje się do dwóch pierwiastków różnych materyą, lecz jednakich z przeznaczenia. Z nich utworzone słowo nazywamy rzeczowem; wyraża zaś czynność

---

dzonym sobie popędem do porządku i ozdoby. Dość jawnie pokazuje nam nauka powszechnéj teoryi mowy, że w każdym szczególnym języku, całkowite zakończenie (1éj osoby) poprzedziło późniéjszą, udoskonaloną formę. W niektórych jak w gockim, ostatecznie znikła dawna postać (bairau zamiast bairaim) wyjąwszy słowo ich *bim* w staro-niemieckim również (biru). Jeżeli jaki tedy słowiański pod tym względem szczęśliwszy, że obok nowych doskonałych kształtów (mówię, piszę) zachował jeszcze starożytne niezręczne rysy (czytam, wiem, jem, obok nosowych), czemuż zarzucać mu niższość a moc i wytrwałość obracać na wadę skrzywienia. Porównywając napomknione tutaj data, i układając je w system, utworzymy zasadę: że do piérwszego oddziału w historyi form słownych należy grube i nieurównane *m* (na zachodzie a po części na starym wschodzie), do drugiego zaś toż samo, lecz w stanie ogłady *ę* albo *u* (Toż samo o czwartym przypadku imion, z których jedne zatrzymały stare zakończenie, a inne przeszły w nosowe brzmienia, inne nakoniec i to ostatnie osłabiły jeszcze na krótszą formę).—

formalnie tylko, a zatem ogołoconą ze wszelkiéj treści przedmiotowéj. Gdyby nie konieczność ciągłego wahania się, wytrawy, grammatyka wskazałaby nam dotykalnie obecność téj normalnéj cząstki, w każdém pojedynczém słowie. Wszakże gdzie tylko warunki harmonii ustają, przeistoczony piérwéj wyraz wraca do dwoistości, rozkłada się na piérwotne czynniki. Łatwo tego dostrzedz w greckim, łacińskim i słowiańskim (*). (Zachód Europy nowożytnéj obrał sobie nieco odmienną ścieszkę w tym razie, o czém zdarzy się nam jeszcze powiedziéć). Żadne podobne faktum nieprzedstawia tak zadziwiającego podobieństwa, żadne nie ustało tak trwałe w nieskażonéj postaci, w rozejściu się języków jak słowo rzeczowe. I niedziw, bo wszelkie znaki powszechnych przedmiotów, będąc historycznie starszemi w rodzinie, musiały, jeszcze przed epoką rozdziału, na wspólnéj posadzie wzrość i dojrzyć pod wpływami wspólnemi. Miło nam jest występować ze zdaniem które głaszcze bliźnie uczucia, a do którego przejęci jesteśmy wiarą niezachwianą. Idąc za wnioskami uczonych mężów,

---

(*) Słowiańskie przeszłe po większéj części są w stanie rozkładu. Dla wskazania historycznie postępu formy słownéj, poczniemy od zasady: »Ogniskiem w oznaczeniu czasu, jako głównéj, podstawy naszych spostrzeżeń, jest teraźniejszość, niby *per eminentiam*. W tym duchu tłumaczy się Słowianin gdy mówi czytałem. To jest uważa przeszłość jako pracę, jako nabytek wniesiony do stanowiska obecności. W normalnéj postaci dochowała się taka forma przeszłego czasu powszechnie w cerkiewnym; np. w chronice, znanéj pod imieniem Nestora, na samym wstępie: otkuda ruskaja zemla *stała jest!* My krestilisia cśmy (str. 25 Wyd. Tymkowskiego). Nawet w przyszłym zostało się jeszcze na wzór polskiego: aszczeli (jeżeli) budzie kupił« i t. p. W staropolskim jeszcze dobrze znać także dwoistość, np. »poszła jest«. — W drugim perjodzie nastąpiło zwinięcie albo raczéj skrócenie dwóch części składowych, jak to widzieć można w polskim przeszłym, który tym sposobem toruje drogę do ruskiej, najpóźniéjszéj formy. —

zasłużonych w zawodzie porównawczego mowo-znawstwa, możnaby wielkie koło rodzeństwa wysunąć, nawet aż za obręb indo-europejski, aż do owego świata żendy, co tak się zastarzał w wyrodzeniu, a stojąc na czele semityzmu, zwrócił w odwrotną stronę sam nawet kierunek pisania. I tam jeszcze dyszą pokrewne żywioły, choć tak dalekie przestrzenia i wiekami, że źródła ich familijne schodzą się chyba w pokoleniu mitów. Tyle o czasowniku. —

Na początku człowiek zrośnięty w jedno ciało z naturą, zaprzężony wyobraźnią do powszechnego ruchu, widział też wszystko w świetle drgającém, nie wierzył w punkt stały, w niezachwianą posadę.— Piérwszém stanowiskiem w rozwijaniu się umysłowém, jest czucie, niby poezja, a jéj żywiołem ruch. Lecz skoro późniéj powionęła zimna rozwaga, wraz czucie zastygło, miasto wyobraźni wydobył się duch, czystszy niż piérwszy. Wypadało mu więc wyjrzyć za zagrodę żywéj i wiecznemu wahaniu oddanéj natury, pomyślić że pod tém wachaniem i czynem, ukrywa się działający przedmiot. A zatém nazwał ten przedmiot, nadał mu *imię*, a tym sposobem odciął go od biegu ogólnego, cechą spoczynku, samoistności oznaczył.—Gdy mówimy że przed imieniem, to jest pojęcie o jego oznajmieniu się, postępowaniu zewnętrznego świata. Lecz duch i zewnętrzność leżą skrajnie do siebie: średniemi ich ogniwy są: strony przedmiotu, zjawisko, czyn zwiastujący jego (przedmiotu) obecność, a ze strony ducha, zmysły; niemi to duch, jak posłuszną sobie dłonią chwyta zewnętrzność za rękojmią, a rękojmią, punktem ujęcia, jest działanie. —Więc imie jest już nie czynem, lecz bytem samym, bytem ściśnionym w indywiduum w **istotę**. Starożytność daléj jeszcze postąpiła na drodze odosobnienia istoty od czynu. Mamy tu na myśli artykuł, który w duchu Scholiasta posiada własność oderwania przedmiotu od reszty zjawisk. Gdyby zjawiska; czy ich oznaczenia (w języku), były ostatnią jednością, mo-

wa mogłaby się już zatrzymać na téj dobie. Jakoż dzieje się tak w niektórych językach, że o dalszym wzroście organicznym nie myślą, a ta okoliczność na pozór posłużyłaby za oręż przeciw rozumowanemu charakterowi mowoznastwa, gdyby owe języki, nie były własnie owocem zepsutego drzewa. Atoli przedmiot sam po odsunięciu działania, nie może mieć nic wspólnego z myślącym. A więc imie jeżeli przerabia się w żywiołach ducha, tedy w odmiennym zupełnie kształcie od czasownika. Czasownikiem oddana czynność, objawiała się dla ducha, duch był czynnikiem współrzędnym, — tu duch jakkolwiek zetknięty, zachowuje wyższą samodzielność, zastaje na stronie, jako widz i sędzia nadarzających się postaci. Pierwéj pracował nad oznaczeniem stosunku zewnętrzności do siebie, teraz zupełnie różną zawiązuje walkę: *przedmiotu z przedmiotem*, ich grę wzajemną, starcie się i układ wydać usiłuje. Owoż znowu koléj na formę. Że wyraz *forma* w języku, jest względnym, o tém nikt nie wątpi. Gdzie indziéj nie wydziela ona się z granic integralnego żywiołu, jest tylko jego przedłużeniem skierowaném podług umowy; a zatém istnienie formy polega na czysto oderwanych względach. Zupełnie odwrotnie rzecz się ma w języku. Wprawdzie bywa niekiedy, że na odcieniowanie pojęcia rozprowadza się tylko główna barwa; to jest z danego materjału samego, wyrasta forma wyrazu; tak np. tetigi albo pepuli jest niczém innném, jedno rozpuszczeniem, że tak się wysłowię, radykalnéj zasady. Wszakże podobny sposób radzenia sobie w rozwiciu mowy, kończy się już w starożytności, w owéj dobie większego nieco ruchu piérwiastku. Co jednak nie zasługuje łna imie systemu. Powszechnie zaś, różne stopnie i zajęcia wyobrażeń znamionują się *extensive*, ich potrzebą jest przybyt, czyli przeniesienie panującego pojęcia zewnątrz, do obiegu żywiołu. Wszelki żywioł przypuszcza bytność własną, odosobnioną już albo odosobnić się mogącą. A to stanowisko o charakterze zakończeń (*flexio*) jakkolwiek powzię-

łe zblizka, stojące tuż przy prostych faktach, snadnie toruje nam drogę do zbicia Schległowskiéj zasady na dotkniętym wyżéj fakcie, o przymiocie formy indo-europejskiéj która, w brzmieniu niemieckiego systematyka, ma się odznaczać przypadkowością i brakiem samodzielnego znaczenia. Ażali tworzący duch, choć mu odmówiono nieraz przeświadczenia w chwilach piérwotnych, mógłby odważyć w najdoskonalszym działań swych owocu (języku) na przyjęcie martwego zlepku bez treści i żywotu bez krwi i organu? zwłaszcza kiedy szło o oddanie myśli wewnętrznéj, o wykazanie logicznéj spójni przedmiotu. Gdyby za nowo obraną zasadą, przyznającą konkretową wartość przybytom, nie przemawiały dzieje, geologiczny rozkład języków, tedy z samych filozoficznych pobudek niewypadało posądzać ducha o tak niski i ciemny mechanizm. Jak daleko powszechna teorja postąpiła w odszukiwaniu substancjonalnéj treści, tak ogólnie na zakończeniach, jak w szczególności w przybytach imion, dość przekonywają odkrycia najcelniéjszych naszego wieku Grammatyków. Jakich zaś owoców spodziewać się w tym względzie po rodzinnym gruncie, pokazują nasiona niedawno wprawdzie rzucone, albo dość już wyraźnie znamionujące swój charakter; przyszłość tych nasion, przez to samo że są hasłem do rozwijania we własnych pokarmach, świetną stać się musi (*). Wróćmy do założenia—początkowym krokiem do

(*) Wprost albo pośrednio do wyższych widoków na mowę naszą wiodące myśli, znajduję już w nowoczesnych grammatykach. Co do zdania o potrzebie i wadze porównawczéj teorji, już »Ruska prawda« mieści je w sobie, Wszakże pod względem sanskryty, co tak mocno rozwidniéby mogła podobnego rodzaju zagadnieni, powtórzymy z autorem »piérwotnych dziejów polski« żałować wypada, że nikt jeszcze dotychczas, nieoddał językom Słowiańskim téj saméj przysługi, którą wyrządził Celtyckiemu uczony Pictet, porównywając go ze sanskryckim. Dodamy przytém że smutno nam widzieć się prawie wyprzedzonymi przez obcych, w sprawie poznania wła-

posunięcia języka w kierunku imion, jest ich nabstraktowanie. Jestto jedno, co ułożyć formułę dla wszelkich postaci szczegółowych, cofnąć niejako przedmiot z doby pewnego objawienia, w dobę mocy, — Owocem tego aktu jest zaimek przedewszystkiém. Wystawiając nasze myśli bardziéj w postaci rzutów, aniżeli w kształcie wyrozumowanego sądu, napomkniemy tylko że zaimek, zatrzymujący we wszystkich indo-europejskich językach znamie familijne, jest zarodem do nieskończenie różnych form i połączeń. Dość wspomnić że samo wybadanie jego istoty i wpływu na utworzenie zgięć (*flexion*) i przybytów, stanowi nie szczupłą Literaturę, co do form, że zostawimy na dalszy czas układ tworzenia się albo raczéj wyrabiania imion, nie od rzeczy będzie wyprowadzić na scenę myśl o dwóch przeciwnych sobie peryodach w kształceniu form mównych: o perjodzie składowym (syntetycznym) i rozkładowym. Lecz czyli te dwie polarne różnice, nie mają polegać na zasadzie konieczności rozumnéj, do któréj wyświecenia zmusza obrane przez nas stanowisko? Duch nasz w postępie swym wychodzi z wielości; już nie mówię przedmioty, ale nawet różne przedstawienia jednego przedmiotu zdają mu się oddzielnym szczegółem, zaledwie przyjdzie mu na myśl jakikolwiek ogół. Więc z tém słabém uczuciem o jedności przedmiotu, rozrzuca go na *liczne formy*, jak gdyby ich or-

---

snego języka i porównania go z innémi członkami wielkiéj familji. Mimo to jednak w wiedzy rodziméj mowy, odkrywa się świetna strona, a za nią przyjemne uczucia, kiedy świeżo donosi nam Biblioteka Warszawska, o wysokich pomysłach do Grammatyki krajowéj przygotowanych! Nie takim zamiarom, w szczęśliwą chwilę poczętym, wytrwałość i wzięta za przewodnika idea stale towarzyszy. Nasz język jako słowiański, jest tak bujnym żywiołem tak szeroko rozlanym, że nie masz fantazji, któraby na jego przestrzeniach, szczupło się wydać mogła, nie masz rzutu tak wzniosłego, który by się na nim wznieść niedał. Bo równie jest potężny w materiałach jak i w duchowém wyrobieniu. —

szak chciał zrównać z liczbą odcieni danego zjawiska. To też starożytny perjod odznacza się zwykle *ruchem* piérwiastku i samodzielnością form (Bor. Becker Organizm mowy § 210. 1). Piérwszy to jest, ruch piérwiastku, pociąga za sobą zupełną odmienność charakteru dawnéj klassycznéj mowy, od nowożytnéj. Samodzielność form wyraża się brakiem oddzielnych cząstek (partykuł), których poźniejsza doba, w językach (analityczna) używa dla oznaczenia stron wielu w przedmiocie. Tak w Słowiańskim, stara chronika mówi: pojdie Nowugorodu (zamiast w Nowgorod, albo *k* Nowug:), siedie Kiewie (zamiast w Kiewie), gorie (zamiast na gorie) Mowiliśmy jak drogie zabytki ze starodawnych wieków utrzymuje mowa gminu: owoż lud podziś — dzień mówi: doma (pols. i rus.) domoj (do domu) i t. p. to jest przez wyrobienie samego imienia, intensive, oddaje to, na co późniéjsza epoka mowy ma już znaki zewnętrzne. W drugim perjodzie te poprzednie grube rysy jakkolwiek wielorakie, nie malują jednak drobnych, wymyślniéjszych odcieni. Więc dla wydoskonalenia charakterystycznych znamion, przybierają wyrazy nowy żywioł, (partykuły), który tracąc podmiotowość swą, wciela się i wrasta w obce pojęcie. Cząstkami tego rodzaju są niektóre wyrazy (imiona) co doszedłszy do pewnéj formy w obrębie rozwijania własnego, stanęły na niéj, zamarzły, i w takim stanie odbiera je epoka potomna. Czas i ciągły process zmian grammatycznych, zaciera w nich coraz bardziéj ślady rzeczowego pochodzenia. Bliżéj do źródła stojąc, są przysłówkami a potem przyimkami, tych bowiem różnica w następstwie dziejowém koniecznym skutkiem takiego skierowania odmian, jest ubytek, a czasem nawet upadek form między najobfitszym w przypadki sanskryckim, a niedołężnym, nieruchomym jęz. francuzkim, jaki odstęp choć przejście musiało być stopniowe. Na grobach Rzymskich, w starych pismach u Katona, u Lukrecjusza znajdują od wieczną jakąś, siódmą formę (*casus localis*) wyrazu. Böckh w swoich Inschriften, w owych minach pogrzebowych, do-

czytuje się podobnéj. A my Słowianie, czy nie mamy swéj syntetycznéj warstwy na samym spodzie umieszczonéj? czy nie mamy liczby podwójnéj w piśmie Ś. któréj nam oryginał dać niemógł; chronika Nestorjańska napełniona jest tą formą tak w słowach jak imionach. Tymczasem obok tych umarłych pamiątek z perjodu składowego, żywy głos wychodzi z ust gminu, mówiącego »pojdziewa, pojdzieta« albo grabiema, naju waju i t. p. Nasłuchawszy się takich zakończeń rzekłbyś, że to są brzmienia rodem z po za świata słowiańskiego, a tu one są najczyściéj Słowiańskie, zestarzały się tylko posiwiały zdala od nas, wyznawców cudzéj, niewieściéj niesłowiańsko nosowéj wymowy! Pomienionego rodzaju brzmień jest mnóstwo, składają cały świat osobny, na którym trudniéj może byłoby się poznać niejednemu, niż na jakiem najzawilszym frazesie z dykcionarzów akademji francuzkiéj! Wypada zebrać materjały mowy gminnéj, i dołożyć je do systemu grammatycznego, a skład i budowa form, owszem sam obraz ducha zaokrągli się w wielu miéjscach. Już wyżéj oświadczyliśmy się za instynktową ważnością języka wieśniaków, przytoczyliśmy jego nieruchomość strzegącą od zarazy; wszakże jeżeli mowa na jednym końcu doskonali się, i posuwa w piérwiastku ogólnéj uprawy ludów, a drugi jego koniec przypomina jeszcze lata poczęcia się i dzieciństwa, więc połączenie obudwu pod jeden ogólny widok, niemylnie by utworzyło całość, organizm, ze znamieniem wszystkich postępów dziejowych i filozoficznych.

F. Jezierski.

RYS

ROZWINIĘCIA SIĘ POJĘĆ FILOZOFICZNYCH w NIEMCZECH.

Usiłowaniem filozofii, począwszy od jéj początków aż do dni dzisiejszych, było bezwątpienia pojęcie powszechnéj mądrości, rozlanéj we wszystkiem; różną koleją a jednak przewidzianym i oznaczonym torem, wzbijał się umysł w jedno ognisko, z którego działając, rozpościerał coraz więcéj świetniejące strugi światła. Postęp rozumu ludzkiego, świetnie się wykazuje w następném wydoskonaleniu pojęć, jakie znachodzimy w Jakobim, Kancie, Fichtem, Szellingu, Mędrcu berlińskim i dzisiejszéj tamtecznéj uczelni godnie wieńczącéj poprzednie Systemata.

W tém piśmie zamierzamy udzielić zarys mniemań filozoficznych w Niemczech, począwszy od Leibnitza aż do obecnego czasu; oraz wskazać dzisiejsze stanowisko Szellinga bez oceniania systematów przywodzonych wciągu wykładu; przedstawiwszy je wiernie rozwiedziem się dopiero nad niemi i o przyszłości filozofii rzucimy niektóre pomysły (*). Dla tego zwracamy uwagę czytelników, iż zdania nawet te, których niedzielimy, jak np. Jakobiego myśli o rozumie i dowodzeniu, wystawiamy bez wynurzenia naszych uwag.

Scholastycyzm średnio wieczny przywiązując się do form raczéj niż do istoty rzeczy, wtłaczając pojęcia chrześcijańskie

---

(*) W ten sposób będzie to niejako dalszy ciąg rozprawek filozoficznych już wytłoczonych w naszym Przeglądzie.

w ogrom potężnych Arystotelesa rozumowań, nierozjaśnił pojęć filozoficznych, bo różnorodne żywioły w samoistność wyrodzić się nie mogą. Lecz już pod ówczas umysły nosiły w sobie zaród tego co wkrótce nastąpić miało; zaród zjawienia zdań Deskarta. Rozważając ostatnich z pisarzy Scholastycznych przewidujemy przyjście olbrzymiego ducha, który burzy całą ówczesną budowę filozofii i z siebie, samoistny, młodzieńczy sposób widzenia wysnuwa. Z niego potężne myśli Spinozy i Malebrancha, biorą początek.

Nowy popęd wywołał reakcyją — Descartes, Spinoza, Malebranche, umysłowość za przeznaczenie, za dziedzinę człowieka uważają. Idealizm w nich źródło swoje zaszczepił, lecz natomiast zjawiają się liczni stronnicy zmysłowości; Locke, a późniéj francuzcy filozofowie materijalnie na świat spoglądając sądzą że ze zmysłów ludzie wywieść mogą jedynie wiadomości swoje.

Sprzeczność głównych zasad — nowy zupełnie punkt zapatrywania się na rzeczy, rodzi w swém gwałtownem starciu z jednéj strony Skeptycyzm Hüma, z drugiéj pomysły Leibnitza i Wolfa.

Lecz dalsze starcie się Idealizmu i Materijalizmu trwa ciągle przechyla się na różne strony, i piérwszy zwycięża nakoniec. Owocem tego zwycięztwa, jest nowoczesna Niemiecka filozofija.

Rozważając filozofiją w Niemczech przed Jakobim widzimy ją zapełnioną scholastycyzmem; następnie w Mystycyzm w zdaniach Jakóba Boehme przechodzi, a dopiero od czasów Leibnitza z idealizmem swoim właściwym żywiołem zaczyna się obznajamiać.

Leibnitz był bez zaprzeczenia jednym z najbardziéj uniwersalno dążących mędrców; Filozof, Matematyk, prawnik, poeta, dziejopis w każdéj z dziedzin naukowości, pokazał ile zdziałać może duch ludzki zdolny i głęboko myślący.

Gottfried Wilhelm Baron von Leibnitz urodził się w Lip-

sku 3 Lipca 1646 roku. Jego ojciec był także professorem prawa. Leibnitz był bez zaprzeczenia jednym z najznakomitszych uczonych nietylko czasu i kraju swojego, lecz, któremu równego trudno znaleść w dziejach. Okazał w młodym wieku oznaki umysłu wyższego, jednak samoistność ducha jego często w upór się przemieniała. Idąc naprzykład za skłonnością swoją do r. 15 życia zostając w uczelni Nikolaischule w Lipsku, nie uczęszczał na naukę według przepisanego porządku, lecz jedynie tych nauk słuchał, które usposobieniu jego odpowiadały. W Łacinie np. prawie wyłącznie Liwijuszem i Wirgilijuszem był zajęty — ostatniego na pamięć umiał przewybornie, i jeszcze w podeszłym wieku całe pieśni Enejdy z pamięci powtarzał. Pojęcie i wysłowienie na piśmie lub ustne miał nader łatwe. Posłuszny woli ojca swojego, którego miał nieszczęście przed 6 r. życia swego utracić — miał się zawodowi prawnemu poświęcić, gdy jednak w r. 15 życia już do akademickich kolegij lipskich uczęszczać zaczął, powszechno-dążność ducha jego niedozwoliła mu nie przykładać się do matematyki i Filozofii wykładanéj wówczas przez Jakóba Thomasiusa. Następnie na rok udał się do Jeny aby słuchać wykładu słynnego matematyka Ehrharda Weigel i powróciwszy do Lipska został bakałarzem i magistrem i szczególniéj do greckiéj się przykładał filozofii. Z owego to czasu (1664 i 1665) są jego rozprawy filozoficzna: *De principio individuationis*, filozoficzno-matematyczna *De arte combinatoria*, i kilka prawnych np. *De conditionibus*. —

W roku 20 życia swego podał się w Lipsku na doktora prawa, a gdy dla młodego wieku, tego mu nieudzielono stopnia, udał się do Altorf gdzie go otrzymał, wraz z ofiarą dla niego umyślnie utworzonéj katedry, téj jednakowoż nie przyjął aby się udać do Norembergi, gdzie się przez czas niejaki alchemii poświęcał. Następnie na zawezwanie ministra Boineburg (Elektoratu Moguneckiego) udał się do Frankfurtu

nad Menem, tam wydał 1667 Nova Methodus discendae docendaeque jurisprudentiae. —

W skutku woli Księcia Elektora Moguncкiego, zatrudnił się Leibnitz dowodzeniem iż po abdykacyi Jana Kazimierza, najlepszym następcą w kraju byłby Książe Neuburg, poczem mianowany został elektorskim radcą i nadzorcą kancellaryi prawnéj w Moguncyi.

Wolne chwile od zatrudnień urzędu, poświęcał pracom literackim i naukowym, z owego to czasu są jego rozprawy: Theoria motus abstracti, Theoria motus concreti i pismo polemiczne przeciw współrodakowi naszemu Wyszowatemu (Wissowatius) »Sacrosancta Trinitas per nova argumenta logica defensa.« Roku 1672 towarzyszył synowi dobroczyńcy swojego Boineburga do Paryża gdzie się szczególniéj matematyce poświęcał. W owym to czasie poznał Huygensa i wynalazł machinę do liczenia.

W rok późniéj odrzuciwszy godności ofiarowane mu we Francyi, gdy stracił Boineburga (1678) dobroczyńcę swego udał się do Anglii, tam wszedł w ścisłe związki z Baylem, Wallisem, Oldenburgiem i Newtonem; powrócił następnie do Francyi i przez Angliją i Hollandiją do Hanoweru się udał, gdzie jako radca podjął się urządzenia tamecznéj książnicy. Śmierć księcia Brunświckiego, który go zawezwał do téj pracy dozwoliwszy mu wprzód czas nieograniczony w obcych krajach bawić, stała się powodem pracy Leibnitza nad »dziejami Brunszwickiego domu,« do któréj od następcy zmarłego księcia wezwany został. W tym celu, podróży wiele odbył, zwiedził Wiedeń i Włochy, i prace przedwstępne ogłosił jako »Codex juris gentium diplomaticus« »Mantissa codicis,« wydał Scriptores rerum brunsvicensium, oraz wiele rozpraw w acta eruditorum od których założenia należał wytłoczonych np. »Protogaeae« »accessiones historicae« osobno wytłoczone (1715) Disquisitio de origine Francorum. Poświęcony pracom historycznym jako radca i historijograf Brunszwicki,

Leibnitz miał jeszcze olbrzymie myśli w innych gałęziach, do takich należy utworzenie mowy powszechnéj Pasfigrafii. Pomysł o Monadach i nieskończennie ważny dla Matematyki rachunek infinitezymalny z powodu którego poróżniwszy się z Newtonem wiele ucierpiał. Leibnitz założył na wezwanie Fryderyka W. Akademiją w Berlinie któréj przełożonym został 1700 r. — Piotr Wielki zasiągnął jego zdania o urządzeniu Naukowém Rossyi, i Ciż monarchowie oraz Cesarz Niemiecki Karol VI obsypali go zaszczytami i znaczne nadali mu pensyje. —

Zatargi z Newtonem z powodu wynalezienia rachunku ilości nieskończonych, zatruły mu resztę dni życia, umarł w roku 70 życia a 14 Listopada 1716 r.; wydawszy w roku 1710 swoje Theodicée, a 1715 Essai sur l'entendement humain. —

W Hanowerze spoczywa ciało jego w skromnym pomniku z napisem »*Ossa Leibnitii.*« Leibnitz był żywy, łatwo się unosił, szukał chętnie pieniężnych zysków i miał wiele próżności. Żył bezżennie, o porządne ubranie mniéj dbały silnego ducha, najczęściéj pracując noce bezsennie trawił; wzrostu był średniego, pochylony, chudy, oko zarzące, włosy bardzo wcześnie mu posiwiały.

Zasługą jego filozofii jest; iż na ziemi Niemieckiéj roztlił Idealizmu piérwszą iskierkę. Badając Descarta niebył z niego zadowolony, na ogólną substancyją Spinozy zgodzić się nie mógł, Locka zaś systematowi postanowił wprost przeciwnie działać. Wyszedł w rozumowaniu swojém Leibnitz ze stanowiska Descarta i Spinozy. Jak piérwszy niepytając się o już nabyte wiadomości rzuca się w świat duchowych oderwań; jako drugi szuka substancyi niezłożonéj pierwotnéj z któréjby świat mógł utworzyć; tą według niego są monady. Te pomysły rozwinął późniéj pojęcie po swojemu Boga, duszy, człowieka i wszechświata.

Oto jest mniéj więcéj pochód myśleń i rozumowań Lei-

bnitza które, ostrzegamy, nie są ani systematyczne ani w jedność zebrane ale po dziełach, rozprawach, listach, sporach, i t. d. rozrzucone, albowiem Leibnitz nieuchwycił filozofii swojéj w całości, ale jako słusznie uważają, w raz dane wyobrażenia, chciał wtłoczyć świat cały.

Pierwiastkami wszystkich rzeczy są monady, jedności niebędące złożone z niczego. Oto są prawie słowa Leibnitza okazujące jakie znaczenie temu ogółowemu wyrazowi nadaje, oraz okazujące że założenie swe dowodzi Leibnitz prostą rozwagą świata zmysłowego i jego części. Rzecz każda jeżeli nie jest sama pierwiastkiem, złożona jest z części, te swoje mają pierwiastki i podobnie wpostępie nieskończennym. Lecz ponieważ nie można pojąć aby rzecz złożona nie miała pierwiastku, czyli nie złożonéj części składowéj swojéj, przeto wszystko co jest złożone powstaje z części pojedyńczych, temi są Monady. Nie miejmy je za jedno z atomami Monady są »Substancyjalne formy« »Entelechije« Arystotelesa, pojęte jako działalność, nie są materijalne, nie zajmują miejsca, nie powstają ani giną, lecz mogą być stworzone lub zniszczone. Monady niemogą miéć ani ruchu ani rozległości, nie działają nic z siebie bo nie mogą się zmieniać. Każda z nich jest samoistną, bo inaczéj Entelechiją byćby nie mogła. Każda jest różną od innéj, bo gdyby dwie zupełnie podobne sobie były, stałyby się przez to jedną i toż samą Monadą. Jednak Monady mają swoje własności nadane z przyrody jako własność monad; swoje oznaczenia im tylko właściwe.

Wszelka oznaczoność, wszelka nastąpić mająca w dalszym ciągu zmienność istnieje już w jéj istocie od początku jéj bytu, Monada zmienia się a jednak jest jedną i tą samą; ma różność i wielość w sobie i łączy je w jedność, bo ona jako monada jest jedną a ma przymioty, które są jéj przyrodą, przymioty rozliczne i różne. Oznaczoność i zmienność za-

wierające się w istocie Monady, zowią się percepcyjami, wystawieniami.

Myśl tu ukryta, pozwalamy sobie zboczyć, jest bardzo ważna i prawdziwa a może najbardziéj zajmująca w całym systemacie Leibnitza; jakoż przywodzi przez nią prawdę że jedność obejmuje w sobie wielość, która przez to samo stanowi ogółowość np. mój duch jest jednym a jednak jest ogółem wyobrażeń, pojęć, i t. d., moich. Według Leibnitza Monada jest czynną, zmienia się a jednak bezwzględnie nie traci wszystkich pierwotnych przymiotów.

Ogół wszystkich przedmiotów jest jednością.

Monada jako percepcyja, nie jest jeszcze świadomą siebie czyli nie ma o sobie żadnego pojęcia, a gdy je posiadać zaczyna — staje się apercepcyją, to jest Monadą która już się pojmuje i poznaje. Monady są zasadą wszystkich rzeczy, ciała są skupieniami Monad, lecz Monady nie mają rozciągłości jakże więc z nich może powstać cokolwiek będącego w przestrzeni? Tę trudność roztrzyga Leibnitz zdaniem że przestrzeń jest urojeniem; świat nieistnieje w przestrzeni, nie ma zmiany miejsca a zatém i ruchu, nie ma ciągliwości, bo z monady to powstać nie mogło, wszystko więc w przyrodzie (ruch, zmiana, przestrzeń, i t. d.) nie jest jak pojęciem zjawiskowém, fenomenalném, którego to przedmioty w istnieniu są pozorne, a rzeczywiście bytu nie mają.

Zgadzając się na nazwę zwykle przyjętą, Leibnitz uznaje że są ciała organiczne i nieorganiczne, te jednak aczkolwiek byt mają nie znajdują się wprzestrzeni. Nieorganiczne ciało w spoczynku niema Entelechii, którąby nad innemi panowała monadami, przeciwnie rzecz się ma z ciałami organicznemi. Gdy monada władnie w ciele nad innemi, jest ono zwierzem. Zwierz ma monadę w każdym członku, lecz te wszystkie głównéj Entelechii podlegają. Człowiek wyższą ma Entelehiją, bo mogącą pojąć wieczne prawdy.

Odwieczne prawdy na dwóch zasadach polegają, na za-

sadzie różności i przyczyny. Co w myśli nie ma różności, niema jéj rzeczywiście, każda rzecz ma dostateczną przyczynę. Z piérwszéj prawdy wynika że dwie rzeczy sprzeczne o jednym i tym samym przedmiocie utrzymywane i dowiedzione być nie mogą, czyli że rzecz każda jest sobie bezwzględnie równą. Z drugiéj że wszystko co wynika z przyczyny dostatecznéj, czyli że miało powód, dla którego byt jego jest dobrym i koniecznym; w ogólności Systemat Leibnitza jak widzimy prowadzi do uznania optimizmu, to jest że wszystko co się dzieje jest najlepszém. Monadą monad, jest bezwzględna monada.

Bóg stworzył świat tak jak najlepiéj być może, to jest najmędrszą dał harmoniję monadom, między sobą, przez co się dzieje że wszystko w świecie na bezwzględnéj harmonii polega że każdy wypadek najdrobniejszy nawet, każda rzecz, w ścisłym i najharmonijniejszym jest związku z całością przyrody. —

W szczególnéj odpowiedności i wzajemności są z sobą dusza i ciało, ich stosunek uważać trzeba jako wzajemne ściąganie się do siebie, dwóch monad. Monady zaś według założenia Leibnitza niedziałają lecz przez harmonijność wpływ mają na siebie; stosunek duszy do ciała nazywa Leibnitz prestabilijną harmoniją, tak każde uczucie duszy ma sobie odpowiednie uczucie ciała i odwrotnie. Myśl duszy ma sobie odpowiedny ruch ciała, boleść ciała sobie odpowiednie czucie w duszy. Jeżeli, mówi Leibnitz, psa uderzę cios, go mój zaboli, lecz jakże to się stać może, gdy monada istotnie na monadę niedziała? Oto przez harmonijność, którą stwórca wlał w łono przyrody; uderzenie zwierzęcia niesprawia mu bólu, lecz uderzeniu towarzyszy czyn budzący harmonijność w monadach ciała zwierzęcia, przez to odpowiednie jego duszy Monady zadrżą, a tak zwierzę uczuje cios nie wprost przez jego działanie, lecz przez harmonijność, która ma wyższą przyczynę.

Na zakończenie przejrzenia systematu Leibnitza, uważmy

zdanie jego o ciale. Ciało jest zbiorem monad, monady nie są materijalne, ciało więc w ogólności także nie jest materjalne; lecz skutkiem tego iż w niém odpowiednio uporządkowane są Agregata Monad, których ciało jest zbiorem, posiada własność pojawiania się w różne sposoby, między któremi istnieje i okazywanie się zjawiskowe jako materijalność to jest jako przedmiot uległy rozciągłości, barwie, twardości, i t. d.; lecz to ukazywanie się, powtarzamy, jest zjawiskowe, ułudne, nieistotne. Wszystko więc jest duchowe, Materyi nie ma. Olbrzymie to zaiste zdanie i większéj wagi, niżli dotąd do niego przywiązywano! — Następcą Lejbnitza był Wolf. — Christjan baron von Wolf ur. 1679 r. w Wrocławiu, gdzie ojciec Jego, lubo ukształcony, ubogim był rzemieślnikiem. Wolf pobierał nauki w Gimnazijum Wrocławskiém następnie 1699 r. w Jena gdzie się szczególniéj do Teologii przykładał, jednak matematyce i filozofii się poświęcając 1703 r. doktoryzowany, postanowił obrać zawód nauczycielski, a odczyty jego w Lipsku Matematyki i Filozofii, wkrótce słynnemi się stały. —

Roku 1703 napisał »De philosophia practica universali, methodo mathematica conscripta« i wiele innych matematycznych rozpraw, które mu powszechne uwielbienie zjednały. Z powodu wojen Szwedzkich opuścił Lipsk (1706) i udał się jako professor Matematyki do Halli, polecony tamecznemu uniwersytetowi przez Leibnitza (1707). — Tutaj wydał swoję filozofiją w Języku niemieckim, która jak na owe czasy wyborną była i powszechnie przyjętą została. Zazdrość kolegów pozbawiła go wkrótce miejsca, oskarzony o antireligijność (d. 15 Listop. 1723 r.) dostał rozkaz wydalenia się z Halli w 24 godzin, a z państw Pruskich za 2 dni, pod karą pręgierza. — Zmuszony przeto został uciekać do Kassel, gdzie go czekało miłe przyjęcie i posada w akademii w Marburg. Następnie gdy komissyja wyznaczona do rozpoznania jego sprawy w Berlinie, uznała iż posądzenie o przeciw-reli-

gijność bezzasadne było, ofiarowano mu zaszczytny urząd w Halli, którego nieprzyjął i niepowrócił do Pruss aż r. 1740 gdy król Fryderyk II mianował go tajnym radcą, Professorem prawa przyrody i narodów, Vice kanclerzem akademii w Halli; we trzy lata późniéj rzeczywistym kanclerzem téjże akademii został, a 1745 r. baronem. —

Do końca życia 1754 r. nieprzestawał trudnić się odczytami, które mu europejską zjednały sławę. —.

Największą zasługą Wolfa jest iż cnotę wynosi i wielbi. Cnota według niego jest dążeniem do doskonalenia się, jest rozwijaniem się umysłu ludzkiego jego wykształceniem, jeżeli więc chcemy potężnymi być umysłem, bądźmy cnotliwymi. Drugą jego istotną zasługą, że jest piérwszym, który w przedmiocie filozofii zaniechał Łaciny i użył ojczystéj mowy. —

Wolf nie przyczynił się bynajmniéj do właściwego postępu umysłowości. Przyjmuje on naukę Leibnitza i tylko w jeden ją zbiera układ, podciągając jego objawienie, pod metodę matematyczną, zapewne dla tego, że i w téj nauce był biegłym i pozostawił téj poświęcone, czterotomikowe dzieło. W filozofii wszystko dzieli na omowy, twierdzenia, pewniki i równie pedantycznie rzeczy traktuje, jak w swym wykładzie matematyki, gdzie *np.* »Czwartą naukę sztuki wojennéj« tak wykłada: »Zbliżanie się do fortecy, winno być nieprzyjacielo»wi o tyle utrudnione im więcéj do niéj się zbliża. Dowo»dzenie. Im nieprzyjaciel bliżéj, fortecy tém większe niebez»pieczeństwo; im zaś większe niebezpieczeństwo, tém dziel»niéjszy dawać odpór potrzeba, ażeby zniszczyć wroga za»miary, a siebie oswobodzić od niebezpieczeństwa, o ile to »być może; a zatem ztąd idzie, że im się nieprzyjaciel bar»dziéj zbliża do fortecy, o tyle więcéj utrudnionem winno »mu być zbliżenie się: co dowieść potrzeba było.« W podobnym sposobie cała filozofija jego jest wyłożona, nie różniąca się powtarzamy od filozofii Leibnitza, tylko zebraną w jeden układ

Podziały w niéj zaprowadzone przez Wolfa są: Filozofija teoretyczna i filozofija praktyczna; piérwsza obejmuje Logikę, Metafizykę; druga prawo przyrody, moralność, politykę czyli prawo narodów i ekonomikę. —

Metafizyka według Wolfa podziela się na Ontologiją, Kosmologiją i racyjonalną psychologiją; piérwsza o bogu, druga o duszy, trzecia o świecie, traktuje. — Ta filozofija wyłożona została dostępnie przez Baumgartena, słynnego Mendelsohna — i kilku innych — o ostatnim wspomnimy mówiąc o Jakobim. —

Edw. Dembowski.

LITERARISCHE REISE NACH ITALIEN IM JAHRE 1837 VON FRANZ PALACKY. PRAG. 1838.

Miłością ojczyzny w nowszych szczególniéj czasach ożywione stany czeskie, zapragnęły mieć lepiéj jak dotąd wyłożone dzieje własnego narodu i krajów zostających niegdyś w związku z Czechami. Znakomity mąż Fryderyk Hrabia Sternberg (przed kilku laty zmarły), przedstawił im na historyografa P. Franciszka Palackiego urodzonego w Hodsławicach 1798. Przyjęto przedstawienie i polecono uczonemu mężowi wykonać rzeczone dzieło. Nie jest tu miejsce rozprawiania o wielkich pracach znakomitego badacza, który łączy w sobie wszystkie przymioty potrzebne tego rodzaju pracom, męża wykształconego wielostronnie, godnego stanąć obok znakomitych historyków europejskich. Mieliśmy nie raz sposobność mówienia o uczonych zatrudnieniach czci-godnego pobratyńca, mianowicie też o przedsiębranych w przedmiocie poszukiwań staro-czeskiego prawa, które on jedynie pomię-

dzy rodakami w dzisiejszych roztrząsa czasach. Zamiarem naszym jest mówić pokrótce o dwóch dziełach jego, które w ścisłym zostają związku z poszukiwaniem źrzódeł dziejów polskiego narodu. Z tych piérwsze nosi wyżéj wspomniony napis. Ułożył je znakomity badacz celem zdania sprawy z podróży swojéj naukowéj do Włoch roku 1837 przedsięwziętéj. Składa to dzieło część roczników towarzystwa naukowego praskiego, wyszło i osobno odbite.

P. Palacki roztrząsnąwszy archiwa Czech i krajów sąsiednich, przekonał się o tém, że bez zwiedzenia skarbów naukowych we Włoszech, a mianowicie też w stolicy chrześcijaństwa, czyli siedzibie Papieża, nie podobna mu wykończyć rozpoczęte dzieło. Udał się więc na przeznaczone miejsce pewny pomyślnego skutku powziętych zamiarów, zwłaszcza, gdy (mówi P. Palacki w swém sprawozdaniu) »dzisiejsze oświecone czasy inszem jak dawniéj okiem spoglądając się na dzieje, nie każą teraz taić zrzódeł historycznych, ale i owszem wolny do nich dają przystęp.« Sami bowiem rzymscy Prałaci dzielą teraz to zdanie, że dopiero w tedy nie tylko historya kościoła, ale w ogóle dzieje chrześćiańskiéj Europy należycie wyświecone zostaną, gdy źrzódła ich w rzymskich mianowicie archiwach najobficiéj znajdujące się, poznane i ocenione będą. Tą ożywiony nadzieją badacz czeskich dziejów, ochoczo wybrał się w daleką podróż, a stanąwszy w Rzymie, uzyskał od Ojca Ś. pozwolenie brać do mieszkania i roztrząsać spokojnie wszelkie, tajne nawet, papiery Czech i przyległych im krajów dotyczące się. Wszystkiego bez ogródki dostarczono mu, nawet ważne korrespondencye względem spraw kościoła greckiego w osobną oprawne księgę dano mu do wolnego użycia. W przeciągu dziesięciu tygodni przejrzał on czterdzieści sześć foliałów a w nich przeczytał około czterdziestu pięć tysięcy dyplomatów. Przepisawszy sobie potrzebne dla własnych dziejów zasoby, i każdy z nich jako się rzeczywiście z oryginałem zgadza poświadczony mając,

przeniosł się z Watykańskiego do inszych archiwów w Rzymie istniejących, a gdy i te należycie przejrzał, udał się w insze strony Włoch w tymże samym celu. Zobaczmy co w nich znalazł ważnego dla dziejów Polski, Litwy i Rusi.

Gdy P. Palacki głównie miał (i słusznie) na celu Czechy i Morawią ubocznie tylko wglądał w historyczne pomniki sąsiednich krajów. Z ulotnych jego w téj mierze napomknień, zastanowiły nas następujące bulle: Alexandra IV. Papieża, roku 1257 dnia 17. Lutego na prośbę Księcia krakowskiego wydana do Arcybiskupa gnieznieńskiego i Biskupa krakowskiego względem założenia stolicy biskupiéj w Łukowie na pograniczu Litwy (1); Klemensa IV. do Króla czeskiego z roku 1268. dnia 20 Stycznia pozwalajaca mu zawojować Litwę, dzierżeć ją dla siebie lub osadzić na tronie kogo chce byle wiernego stolicy apostolskiéj (2). Odkrył także w rękopisie XV. wieku dziełko Andrzeja z Kokorszyna (de Kokorsino) Professora prawa kanonicznego w Krakowie przeciwko przyjmowaniu ś. tajemnicy ołtarza pod obudwoma postaciami (3). W rękopisie inszym z tego pochodzącym wieku, znalazł przełożenia Hussytów czynione akademii krakowskiéj i odrzucenie tychże przez jéj Rektora (4). Na koniec życie Zygmunta I. Cesarza (który tyle wichrzył w Polsce za panowania u nas Władysława Jagiełły) napisane przez sławnego Eneasza Sylwiusza, w którém stoi, że Cesarz ulitowawszy się Litwy będącéj w niewoli u Polaków (?!) starał się usilnie o to ażeby ją oddzielić od Polski i własnym opatrzyć Królem (5). Wiadomości tych mimo-chodem i jakoby od niechcenia udzielił nam P. Palacki: ileż dopiero znaleśćby się tam mogło nowych dla historyi polskiéj źrzódeł, gdyby kto umyślnie szukał ich w Rzymie.

W. A. Maciejowski.

---

(1) Strona 36. (2) Strona 41. (3) Strona 60. (4) Strona 59. (5) Strona 112.

ROZMAITOŚCI.

Magnetyzm zwierzęcy stał się przedmiotem poszukiwań uczonych. Pozorna nadprzyrodność czynów w nim objawiających się uczyniła iż magnetyzowanych powszechnie osądzano przez czas pewien za szalbierzy. I rzeczą jest zupełnie pewną iż wielu z niby Jasnowidzących, nie są jak zręcznymi udawaczami. W naszych czasach donosi w Revue des deux Mondes p. Ludwik Peisse (Marzec 1842) iż sławny Jasnowidzący Calixte, który taki pozyskał rozgłos przez poniedziałki magnetyczne, które co tydzień w Paryżu daje, należy do ich liczby. Ten dwudziestoletni młodzieniec z zawiązanemi oczyma, czyta, pisze, gra w karty i mnóstwo innych robi nadzwykłych rzeczy, a jednak p. Peisse przekonał się że chociaż nie był we śnie magnetycznym, przez zawiązkę Calixta potrafił wszystko najdoskonaléj czytać, bo wniéj są zręcznie urządzone otworki, przez które wybornie każdy przedmiot widzieć można, których to otworków trudno dostrzedz zrazu

Wątpić jednak nie można iż są prawdziwi Jasnowidzący, których stan dopóty dla świata uczonego niebył pojętym, dopóki w płynach i w zmysłach szukano jego przyczyny. Dziś wiadomości Antropologiczne najjaśniéj tłumaczą nietylko sen magnetyczny ale i przepowiednie jasnowidzących, dobroć lekarstw przez nich przepisanych, i t. d.

Zasada Antropologiczna jest prosta: dusza ze stanu rozumującego skutkiem osłabienia a wogólności chorobliwości, przechodzi do stanu pewnego ograniczenia umysłowego, tak iż nierozumoje nad przedmiotami, lecz te uczuwa, a przez to traci różnice zmysłów, tak iż uczuciem (dotykaniem zbliska lub zdaleka) uczuwa, widzi, słyszy, smakuje, i powoni, a przytem stawszy się równą przedmiotom sobie zewnętrznym, uczuwa ich związek i ten wygłaszać może, bez mienia o tém świadomości że o nim rzeczywiście wie lub że go uczuwa.